

## Pięć wieków od założenia państwa pruskiego

Gdybym nie bał się niestosownego w materii ojczyzej historii sarkazmu, to bym rzekł, iż faktycznie Hołd Pruski był z perspektywy dziejów Europy najwybitniejszym i najtrwalszym dziełem króla Zygmunta. Utworzone przezeń nowoczesne państwo pruskie nie tylko miało stać się sprawnym likwidatorem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale miało też zepchnąć na margines europejskiej polityki stare cesarstwo Habsburgów i rozbić w końcu Francję, w finale doprowadzając do wojny światowej.

Dokładnie pięćset lat temu król Zygmunt I Stary w swej łaskawości powołał do życia nowoczesne państwo pruskie. Aż dziw, że w Berlinie nie ma z tej okazji wielkiej defilady i słów wdzięczności płynących w tym dniu do Polaków za ów wspaniałomyślny polityczny dar polskiego monarchy. Ale to może dlatego, że liberalno-demokratyczne Niemcy niezbyt chętnie uznają się za spadkobiercę całego zakonno-pruskiego dziedzictwa. W każdym razie w polskiej tradycji ów wiekopomny fakt nosi miano Hołdu Pruskiego, a to – jak u nas wie każde dziecko – z racji postfeudalnej ceremonii (przynajmy, trochę już anachronicznej jak na XVI wiek), jaka odbyła się dnia 10 kwietnia 1525 roku na krakowskim rynku, upamiętnionej na monumentalnym płótnie Matejki, oglądanym przez każdą znudzoną wycieczkę szkolną odwiedzającą Kraków. Spośród matejkowskich obrazów-kolubryn, mających w intencji ukazywać najchwalebniejsze momenty ojczyzej dziejów, ten nie jest

jeszcze najgorszy, w porównaniu choćby z takim „Sobieskim pod Wiedniem”, którego kicz zawstydzą każdego Polaka zdążającego do rafaelskich stanz w Muzeum Watykańskim.

Ja niestety żywię również osobisty uraz do matejkowskiego „Hołdu Pruskiego”, gdyż jako dziecko byłem niejedną raz prowadzony przed siebie do Sukiennic, gdzie poddawano mnie testowi rozpoznawania niezliczonych figur możnowładców z czasów zygmunto夫斯基ch, od wyrafinowanego humanisty biskupa Tomickiego, po zdeprawowanego agenta cesarskiego kanclerza Szydłowieckiego. Wyobrażałem sobie wtedy, w czym utwierdziła mnie później szkoła, że ta ceremonia na krakowskim rynku, tak monumentalnie wyobrażona przez Matejkę, musiała naprawdę uświetniać wielki triumf szlacheckiej Polski nad złymi Krzyżakami. Zresztą dzisiaj każdy może wyczytać to samo już w pierwszym zdaniu, po otwarciu odpowiedniego hasła w Wikipedii: „Hołd Pruski – to obraz mający uwidocznić wielkość Polski, świetność jej kultury i sprawiedliwość jej królów”. Że to jedno z najbardziej bezczelnych kłamstw na temat polskich dziejów dowiedziałem się niedługo później, gdy w szkole średniej najpierw zabrałem się za czytanie fascynującego wtedy nie tylko mnie, ale i moich szkolnych kumpli, sławnego „pięcioksięgu” Jasienicy, a krótko potem „Dziejów” Bobrzyńskiego – książki, która na zawsze ukształtowała moje rozumienie ojczyźnej historii.

## **Felietony Jana Rokity z serii „Z podbieszczadzkiej wsi” – lista**

Jasienica pisał o „klęsce 1525 roku wykraczającej poza prawa logiki politycznej” oraz o państwie pruskim, które polski król założył wedle pomysłu Lutra, zaś powściągliwy zazwyczaj w słowach Bobrzyński szedł dalej – bo układ zawarty przez Zygmunta, przekształcający

państwo zakonne w dziedziczne księstwo Hohenzollernów, określał mianem „traktatu haniebnego”. Zresztą (na ile sięga moja wiedza) w tej kwestii nie ma nawet jakiegoś większego sporu w polskiej historiografii. Jest za to inny, ciekawszy nawet fenomen narodowy, niżli jakaś debata historyków: panuje kompletny rozdziew pomiędzy historiografią a polską „opinio communis”, która tak samo jak za czasów Matejki, w tym klęczącym przed polskim królem Hohenzollernie widzi symbol polskiej dumy i upokorzenia Niemców, tym samym odrzucając prawdziwą historię w imię historii już nawet nie zmitologizowanej, ale po prostu fałszywej. Oczywiście, tylko głupiec mógłby mieć pretensję do Zygmunta i otaczających go możnowładców, iż nie przewidzieli przyszłości – geniuszu politycznego Hohenzollernów i fortuny, jaka sprzyjać będzie ich państwu niemal przez cztery wieki; więc nie w takim nonsensownym zarzucie tkwi problemat europejskiej strategii monarchii jagiellońskiej u szczytu jej mocarstwowej potęgi.

Rzecz w tym, iż sposób załatwienia na wieki kwestii pruskiej przez Zygmunta był jawnie absurdalny już wtedy, w pierwszej połowie XVI wieku, i jako taki jawił się politycznym ludziom tamtego czasu. Przykładów jest tu bez liku. Sławny Hozjusz, który miał się stać wielkim księciem Kościoła, a w 1525 roku był na Wawelu młokosem-dworzaninem, napisał na wieść o Hołdzie Pruskim krotochwilny wierszyk, mianując w nim Zygmunta „monarchą szalonym”. A najwybitniejszy polski dyplomata tamtego czasu Jan Dantyszek, w zaszyfrowanym raporcie wysłanym na Wawel, relacjonował powszechne zdumienie w kancelariach europejskich faktem, że Polska mając tylu wrogów wokół swoich granic, nie likwiduje jednego z nich, szczególnie groźnego, który akurat wpadł w potrzask, z którego nie jest już w stanie się wywinąć. Dantyszek cytował pogląd swojego kolegi-dyplomaty, biskupa Lundu Johana Weze, wedle którego gdyby tylko król

chciał, to mógłby teraz „raz na zawsze rozstrzygnąć los Prus, gdyż mistrz pruski opuszczony jest przez wszystkich przyjaciół i nikt mu już nie wierzy”. Dantyszek donosi o tym na Wawel z rozżaleniem i dezaprobatą dla błędnych decyzji, co z dokładnością opisuje Pocięcha w swej wiekopomnej, czterotomowej, choć niedokończonej biografii królowej Bony. Co więcej, nawet sejm (cóż za rzadkość w polskich dziejach!) jeszcze w lutym 1525 roku podejmuje rezolucję, iżby: „z Zakonem nie zawierać ani pokoju, ani rozejmu, lecz usunąć go z tych ziem”.

Albrecht Hohenzollern był istotnie w krańcowych opałach. Wojna, którą Polska zaczęła w grudniu 1519 roku, poszła mu jak najgorzej, a uratował go – jak się wydawało chwilowo – rozejm zaoferowany przez Wawel. Ale zbuntowani poddani nienawidzili państwa zakonnego i odmówili jego dalszej obrony. Zatrzymani przez hetmana Firleja brandenburscy najemnicy uciekli, a krewniacy margrabiowie z Berlina odmówili zbrojnej pomocy. Od Zakonu odwrócił się papież, bo Medyceusz w Rzymie kochał politycznie swoją krewniaczkę Bonę, a poza tym mistrz pruski skumał się z Lutrem, więc papież uważał go za diabła wcielonego. Ale co kluczowe dla całej sprawy, upadku mistrza pruskiego pod polskimi ciosami po raz pierwszy w dziejach Zakonu życzył sobie cesarz. W przeciwieństwie bowiem do swego dziadka „jagiellonożercy” Maksymiliana, cesarz Karol V nie był nieprzyjacielem Polski. Bo też miał po temu trzy praktyczne powody. Primo – traktował państwa jagiellońskie jako zaporę przed idącymi na ziemie cesarskie Turkami. Secundo – rozpoczął batalię na śmierć i życie z buntem luterańskim, który był ciosem w jego marzenie o odbudowie uniwersalnego cesarstwa katolickiego, rozpościerającego się od Machu Picchu do Bytomia. A tertio – miał właśnie na głowie śmiertelnego wroga zjednoczonej Europy – walezjuszowską Francję i drżał ze strachu, iż prowadząca grę na dwie strony Polska może pewnego dnia

pod byle jakim pretekstem wpuścić wojska francuskie do Księstwa Bari, zarządzanego z Krakowa jako lenno polskiej królowej, rozstrzygając na korzyść króla Franciszka wojnę włoską.

Fascynujący zdaje mi się opis Pocięchy (we wspomnianej biografii Bony) tego, co działo się na dworze cesarskim po nadejściu wieści o Hołdzie Pruskim. Początkowo zresztą na dwór cesarski doszła wieść, iż Zygmunt wydał przy okazji swą najstarszą córkę Jadwigę za ulubionego kacerza Albrechta. (Nawiasem mówiąc, nieszczęsna królewna, którą swatać próbowali papież, cesarz i król Francji, i tak skończyła w końcu – ku zgrozie swej macochy Bony – w małżeństwie z innym Hohenzollernem, który zaraz po ślubie wyrzucił jej polskich dworzan i kazał mówić po niemiecku). Cesarski kanclerz Gattinara bezceremonialnie oświadczył posłowi Dantyszkowi, że: „polski król utracił powagę i dobrą opinię”, a na samego polskiego posła, cieszącego się dotąd dużą estymą na dworze, „wszyscy spoglądali niczym na jakieś monstrum” (jak relacjonował na Wawel sam Dantyszek). Dla Karola V musiał to być szok, że Zygmunt decyduje się na otwarte skopowanie wrogiej, antyeuropejskiej francuskiej polityki. Jak bardzo na Wawelu muszą zatem nienawidzić uniwersalistycznych dążeń cesarstwa, skoro są gotowi sami z siebie utworzyć nowe dywersyjne niemieckie księstwo, i to nawet za cenę poświęcenia oczywistego geopolitycznego interesu Polski nad Morzem Bałtyckim oraz z narażeniem się wobec papieża i cesarza na zarzut popierania luterańskiego kacerstwa!

## **„Małe pozytywistyczne marzenie” – felieton Jana Rokity**

Dlaczego cała ta historia jest tak ciekawa i nadal politycznie doniosła po upływie pięciuset lat? Z jednego tylko powodu. Na Wawelu popełniono wtedy pewien strategiczny błąd, wynikający z fałszywego

rozpoznania natury odwiecznie dwunurtowej niemieckiej polityki europejskiej. Co najmniej od zwrotu politycznego, zaszłego około 1519 roku, polska polityka europejska została skoncentrowana na wysiłkach cichego ogrywania cesarstwa, tak by pomóc Francuzom zablokować uniwersalistyczne dążenia Karola V. Mówiąc językiem współczesnej ideologii – niemiecki nacjonalistyczny partykularyzm Marchii Brandenburskiej uznano na Wawelu za doskonałe narzędzie dywersji przeciw hegemonii globalistycznego i ponadnarodowego, choć ciągle niemieckiego cesarstwa. Mocarstwowa Polska, której głos (jako protektorki nieletniego króla czeskiego) w zasadzie nie tak dawno rozstrzygnął o wyborze Karola Habsburga na cesarza, teraz postanowiła posłużyć się Hohenzollernem przeciw Habsburgowi. Z niedorzeczności takiego wyboru pomiędzy dwiema, mocno różniącymi się od siebie niemieckimi tradycjami, może najlepiej zdawała sobie sprawę na Wawelu królowa Bona, która zawsze bojąc się globalistycznego cesarstwa Habsburgów, pewnie jako Włoszka, była zarazem świadoma, że przez całe życie jakoś musi się z nim układać. Ale o narodowo-luterańskich Hohenzollernach nie chciała nawet słyszeć; nie pojmowała tego, iż król gotów im stworzyć dziedziczne państwo i oddać najstarszą córkę, która mogła zostać (gdyby ojciec pozwolił) królową Francji albo margrabiną mantuańską.

I trzeba przyznać, że nowy dziedziczny książę pruski, dla którego moment ceremonialnego hołdu 10 kwietnia na rynku w Krakowie był chwilą największego życiowego triumfu, w miarę lojalnie wywiązywał się ze swej misji. O ile wcześniej (jak pisała w pewnym liście królowa Bona) „szkodził JKMości wszędzie gdzie tylko się dało kłamstwem, intrygą i podstępem”, po Hołdzie Pruskim stał się doradcą Zygmunta, broniąc jego praw do korony czeskiej po klęsce pod Mohaczem, a nawet współpracując z dworem Bony nad planem przywrócenia Polsce Śląska. Byle zaszkodzić nienawidzącym go katolickim Habsburgom. Rzecz

tylko w tym, że dla Polski cały ten układ musiał okazać się katastrofalny. Wawel umiał po cichu knuć coś przeciw cesarstwu, ale nie miał nigdy dość siły, ani odwagi, by jego dążeniom otwarcie się przeciwstawić. Czechy i Węgry nieporadny Zygmunt musiał przegrać z Habsburgami, a Księstwo Bari – jak się okazało w trakcie wojen włoskich – było do utrzymania tylko pod warunkiem daleko idącej uległości wobec cesarza.

Z kolei na północy, gdzie Polska miała dotąd de facto na wpół upadłe państwo zakonne, które jako twór w XVI wieku anachroniczny i tak w końcu rozpadłoby się jak domek z kart, nawet przy politycznej bierności Wawelu, teraz z woli króla Polski pojawiało się agresywne i świetnie zorganizowane Księstwo Pruskie, mające przed sobą wielką rolę do odegrania w dziejach Europy. To ono właśnie miało stać się wylęgarnią nacjonalizmu i militarizmu niemieckiego, obróconego najpierw przeciw miękkim i tradycyjnym Habsburgom, a potem przeciw rozłazącej się od środka Polsce. Gdybym nie bał się niestosownego w materii ojczystej historii sarkazmu, to bym rzekł, iż faktycznie Hołd Pruski był z perspektywy dziejów Europy najwybitniejszym i najtrwalszym dziełem króla Zygmunta. Utworzone przezeń nowoczesne państwo pruskie nie tylko miało stać się sprawnym likwidatorem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale miało też zepchnąć na margines europejskiej polityki stare cesarstwo Habsburgów i rozbić w końcu Francję, w finale doprowadzając do wojny światowej. A dzieło Zygmunta zlikwidowała dopiero Armia Czerwona, wkraczając do tak zwanych (od czasu hołdu) Prus Książęcych. I to też nie do końca, bo wolno przypuścić, że gdyby nie Hołd Pruski, to Królewiec do dziś dnia, wraz z resztą terytoriów zakonnych, byłby częścią Polski.

*Jan Rokita*

fot. *Alex Kuhn / ArtService / Forum*